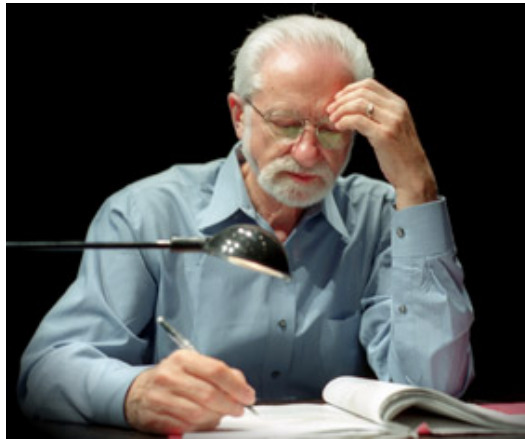


Dogmat wierności



Kazimierz Braun

Kilka myśli o prozie Kazimierza Brauna

Emil Biela

Można pobożnie żartować, że Mojżesz, odbierając od Boga dekalog na górze Synaj, nie dopilnował, aby umieszczone tam było również przykazanie wierności. Gdyby ludzie w swoim życiu byli mu podporządkowani i przestrzegali go, byłoby na tym ułomnym świecie nieco inaczej. Mniej byłoby tragedii, fałszu, wypierania się przekonań, pogoni za złudną karierą. Być wiernym sobie. Jakież to trudne. Najwyższą pochwałą jest stwierdzenie: „on jest zawsze ten sam - mimo upływu czasu!” To chyba wartościowy, niewidzialny order, który może zdobyć człowiek przez lata swojego życia.

Być wiernym...- to omal bohaterstwo. Niekiedy wymaga to osamotnionej odwagi, czasem nawet wyjazdu z ojczystego kraju. Cyprian Kamil Norwid w „Epimemdesie” z gorzką, filozoficzną ironią pisze:

Syn wierny niewierny historii zamętu,

Syn wierny społeczeństwa, co nie było warte

Wierności! - ta już bowiem stawała się zdradą...

Ileż bolesnej prawdy jest w tej charakterystyce człowieka, który chciał być wiernym synem Ojczyzny. Polacy, jak nikt inny na świecie, potrafią być wierni niepisanemu przykazaniu wierności. Stefan Żeromski w „Dumie o hetmanie” podnosi tę zaletę, pisząc: „Bywa tu w Polsce, zamurowana do zgony wierność dla przegranej sprawy, nieznana nigdzie na świata obszarze, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać...” Wierność tworzona jest każdego dnia. Niewielu jest pisarzy, którzy przez całe swe życie artystyczne byli pod tym względem nieskazitelni. Nawet naszym noblistom wytyka się – i słusznie – pogwałcenie kiedyś przykazania wierności, kiedy wypowiadali z przekonaniem to, o czym dzisiaj by milczeli lub twierdzili coś wręcz odwrotnego. Z trudem – nawet miłośnicy – usprawiedliwiają takie postępowanie.

A można być wiernym nieskazitelnie. Do grona takich ludzi należy bez wątpienia Kazimierz Braun, którego bogata twórczość teatralna, prozatorska i dramaturgiczna znana jest zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszka on i pracuje od prawie dwudziestu lat. W swoich powieściach i tomach opowiadań Kazimierz Braun tworzy niejako dogmat wierności, udowadniając, na przykładzie skomplikowanych losów swych bohaterów, tezę, że kto przeciwstawia się temu dogmatowi, łamie go, nie uznaje zasady wierności – ma zafałszowane i w finale tragiczne życie.

Najdobitniej jest to udokumentowane w powieści dokumentalnej pt. „Pomnik”, wydanej w roku 1989 przez paryski Instytut Literacki w Bibliotece „Kultury”. W książce tej Kazimierz Braun udowodnił, że jest odważnym pisarzem politycznym. Na kartach „Pomnika” ukazał anatomię polskiego komunizmu z czasów panowania Edwarda Gierka. Braunowska sekcja zwłok ukazuje wnętrze totalitaryzmu nad Wisłą. Zenon Bugdał, doradca Gierka, wiceprezes telekomitetu, partyjny rzeźbiarz, tworzący swą karierę na pomysł budowy pomnika Powstania Warszawskiego, który miał stanąć na środku Placu Defilad i wysokością przewyższyć Pałac Kultury, ponosi totalną klęskę. Opierając się na kłamstwach prosi o azyl polityczny w Ameryce i ... otrzymuje go. Na ruinach egoizmu, mogła stanąć tylko ruina człowieka, który nie znał zasady wierności. W odautorskich zdaniach „Pomnika” czytamy, że Zenon Bugdał nie rozumiał swego własnego życia. Nie umiał dokonać wyboru, a miał do tego wielokrotnie okazję. Jest w „Pomniku” symboliczna scena, przypominająca w pewnym stopniu „Wesele” Wyspiańskiego. Na wystawie w Moskwie miała znaleźć się

jego rzeźba, lecz w ostatniej chwili ją usunięto. Pobity przez strażników wystawy, strącony w niełaskę, Zenon Bugdał wrócił do Warszawy i teraz, już jako outsider, patrzy na tłum rządców PRL-u na noworocznym balu w Komitecie Centralnym KPZR: „Ogłuszająco grała orkiestra na podwyższeniu w rogu sali. Patrzył szeroko otwartymi oczami na wirujący tłum. Rozwiane długie suknie. Połyskiwanie klap smokingów. Uśmiechnięte i pijane twarze. Pulsowanie kolorowych świateł. Falowanie serpentyn i bibułkowych dekoracji. Uderzyło go, że wiele par było w maskach. Małych i czarnych – balowych, albo karnawałowych – zwierzęcych, z ogromnymi ryjami, rogami, czy uszami, które kłapały w tańcu; były też maski potworów – ogromne nosy, zęby wampirów, przyprawione do okularów nastroszone brwi. Słyszał było tupot i szuranie po podłodze. Pary szamotały się i kolebały w pijanym bezładzie, inne wirowały płynnie i gładko. To tańczył jego poprzedni świat. Jego poprzednie życie”. Zenon Bugdał był przykładem „antywierności” – a raczej partyjnego karierowicza. Miał tak skażoną osobowość, że „brnąc coraz dalej i głębiej w świństwo, równocześnie oczyszczał się w swojej własnej świadomości i uszlachetniał. Robić partyjną karierę na antypartyjnych nastrojach społecznych, była to doprawdy gra arcymistrza. Jakby jednym ruchem szachował zarazem króla i królową”.

Na rozstajach historii musimy być wierni – ojcu, matce, dziadom, tradycji. Ten dogmat gwarantuje godność osobistą, honor, realizację uczciwego człowieczeństwa. Zasada wierności to wewnętrzne światło. Kto go nie posiada jest po prostu ubogi, z czasem staje się tragicznym nędzarzem. Kazimierz Braun we wszystkich swoich książkach, a w „Pomniku” w szczególności, z całą pisarską mocą lansuje przykazanie wierności, sam osobiście będąc przykładem realizacji tej zasady. Sprzeniewiercy wierności to ludzie, przed którymi pisarz ostrzega. Ma do tego prawo, bo jego właśnie, z powodu wierności, boleśnie i bezboleśnie dotknęła historia. Zmusiła do emigracji. Podzielił los twórców z panteonu kultury narodowej. Ale tak jak kiedyś wielcy romantycy, nie wywiesił białej flagi, nie poddał się – nadal publikował, reżyserował, wykładał. Dzisiaj z zadumą może przeglądać swoje „teczki”, które otrzymał z Instytutu Pamięci Narodowej. Został bowiem oficjalnie uznany za „pokrzywdzonego”. Z teczek tych wynika m.in. jak bardzo był dla swoich nadzorców „obcy ideologicznie”. Braun nigdy nie był członkiem partii, nie musiał „bohatersko” oddawać partyjnej legitymacji. Stróżów porządku komunistycznego kłuł w oczy jego katolicyzm. Wielokrotnie donosiciele piszą o nim, że „demonstracyjnie chodzi do

kościół”, że ma koneksje z Episkopatem, znajomości na KUL-u. Cały czas był śledzony, w domu miał podsłuch itd. Gdy dzisiaj retrospektywnie pochylamy się nad dorobkiem pisarskim autora „Pomnika”, to widzimy z całą dokładnością, że zawsze był on wierny sobie i Polsce, swoim artystycznym ideałom służenia ze wszystkich sił kulturze narodowej.

Przed kilkoma laty, recenzując książkę Kazimierza Brauna „Pożegnanie z Alaską” (Instytut Wydawniczy PACX, 1996) opatrzyłem ją tytułem „Gdzież ta Polska?” i pisałem, że prawidłowością polskiej literatury jest to, że wybitne jej dzieła powstawały często na emigracji. Twórca „Pożegnania z Alaską” zdaje sobie sprawę ze swojej „dogodnej” pozycji. Wykorzystuje ją świadomie, tworząc mozaikową opowieść, sagę o emigracji polskiej w Ameryce, a zarazem solidny reportaż, potwierdzony autentycznymi wydarzeniami i nazwiskami. Czytelnik ma satysfakcję, że zwraca się do niego ktoś kompetentny i dobrze zorientowany. Z tej książki Brauna można się wiele nauczyć. sporo przeżyć, studiować współczesność, łapać czas na gorącym uczynku. To są wszystko ogromne walory tej polskiej prozy, pisanej w Polsce. Będąc znakomitym stylistą, operującym sprawnym i posłusznym piórem, Braun kreśli losy Polaków dzielących swój los między krajem nad Wisłą, a Ameryką. Bo to najdziwniejsza z Polskich prawd, że Ameryka jest po prostu w nas, a i my jesteśmy w niej. Ponoć w rzeczywistości połowa Polaków mieszka poza nadwiślańskimi polami, nad rzekami amerykańskimi i kanadyjskimi. Braun, znawca Polski i USA, tych nietypowych „bliźniaków”, w swoich książkach mówi o tym, że jest to trudne pobratymstwo, do końca nigdy nie spełnione. Odpowiedzialnie burzy mit o polsko-amerykańskiej miłości. Nie chce by Polacy nieustannie adorowali ołtarz Ameryki. A zarazem kocha Amerykę. Szuka więc prawdy. Wskazuje, że dogmat wierności obowiązuje bezwzględnie. I tu, i tam. Sprzeniewierzenie mu się jest niebezpieczne, burzy spokój sumienia. W dziele Kazimierza Brauna widać Polskę, tę tutaj za ścianami naszych krajowych twierdz-mieszkań i tę poza jej granicami, o której wszyscy marzą, do której jadą w myślach i w rzeczywistości.

Barskiego, bohatera „Pożegnania z Alaską” poznajemy jako człowieka w ciągłej pogoni i ucieczce, wycofującego się, łatwo poddającego się. Dlaczego? Bo uformowały go całe dekady komunizmu w PRL, potem spalił się w czasie legendarnych, zbyt krótkich miesięcy zwycięskiej „Solidarności”. Stan wojenny brutalnie przełamał jego życie, spopieliała je do reszty emigracja. Co pozostało?

Klasztor. Tam bowiem zaprowadza swego bohatera Kazimierz Braun w finale swej książki, która jest niejako rachunkiem sumienia, poprzedzającym spowiedź z całego życia. Głos Brauna to jeden z wielu przypominających o przykazaniu wierności. Są ich dziesiątki. Ale odosobnione. Nie udawajmy, że ich nie słyszymy. One głośno pytają, gdzież ta Polska? One głośno wyrażają troskę o prawdę: aby awers przystawał do rewersu.

Czytając powieść Kazimierza Brauna „Dzień świadectwa” (Oficyna Wydawnicza 4K, 1999) zastanawiałem się, co należy bardziej cenić u pisarza: czy to, co przeżył, czy to, co przemyślał. Cenię bowiem jedno i drugie. „Dzień świadectwa” to powieść o gorzkim smaku, mimo zwycięskiej pointy. Ale wiem doskonale, że taki smak ma wybitna literatura. A bolesna to lektura, chociaż usytuowana w świetle pontyfikatu Jana Pawła II. Narracja książki ma ukryty świadomie przez pisarza nerw antycznej tragedii, rozgrywającej się w pamiętnych latach 1978-1998. W polskich latach, którym świat przyglądał się z zazdrością. Bohaterem „Dnia świadectwa” jest ksiądz Andrzej i jego droga zarówno do kapłaństwa, jak i poprzez kapłaństwo. Kazimierz Braun kreując postać współczesnego duchownego, wystawił się bez obronnej tarczy na niebezpieczeństwa. Na ile potrafił okazać się „sprawiedliwym”, jaki procent prawdy zdołał ukazać, jakie obszary kapłańskiej osobowości okazały się tabu? Portret księdza Andrzeja, kapłana nieprzeciętnego, swego czasu studenta Karola Wojtyły, ma jedną bardzo przekonująco i silnie wyeksponowaną cechę: wiarę. Wiele scen powieści rozgrywa się w pustym kościele, w którym ksiądz Andrzej odprawia Mszę świętą. Mimo osamotnienia i ogołocenia ksiądz Andrzej wierzy niezłomnie. Te sceny porażają autentyzmem, są na granicy proroczych uogólnień, ich wizja wprost przeraża człowieka wierzącego. Mocy nabiera przywoływana wielokrotnie trójca słów papieskich: „Nie lękajcie się!” Bije z nich zapowiedź niezłomności ludzi i czasów pod zwycięskim znakiem Krzyża.

Wzorem dla prozaików obierających za bohatera kapłana pozostaje wciąż opowiadanie Kazimierza Przerwy-Tetmajera „Ksiądz Piotr” z roku 1895. Powieść Kazimierza Brauna zdaje się stawać na wysokości trudnego zadania. Autorowi nie brak talentu i rozległej wiedzy, zarówno psychologa, jak i prozaika współczesności. Patrzenie na sprawy polskie z amerykańskiego kontynentu (powieść została napisana w Ameryce) pozwala na wizjonerską swobodę i lekkość w budowaniu materiału powieściowego, w którym obok narracji linearnej pojawiają się trzy opowiadania:

„Brzemie ziarna”, „Brzemie Babilonu” i „Brzemie prochu”. Konkluzja jest oczywista: życie kapłana to brzemie. Bardzo ciężkie. Duchowny wygląda bardzo pięknie i szczęśliwie za ołtarzem, u jego stopni. Ale to tylko godzina. A pozostałe dwadzieścia trzy godziny każdej doby? Czym wypełnione? Samotnością! Jakże czasem trudną, bolesną, tragiczną.

Kazimierz Braun, pisarz wytrawny i doświadczony, po mistrzowsku kreśli meandry życia księdza Andrzeja. Ale tajemnica powołania i tajemnica życia podczas realizacji Bożego wyboru - to chyba dwie największe tajemnice każdego kapłana. Może nigdy nie da się ich w pełni odsłonić, może nie trzeba. Twórca „Dnia świadectwa” pisze bez uduchowionego kamuflażu: „Trudno, jakby coraz trudniej jest być księdzem we współczesnej cywilizacji z jej laickością, relatywizmem, roztargnieniem i pokusami. (...) Sprzeciwianie się kulturze powoduje izolację. Izolacja sprawdza samotność. Błogosławiona i wzbogacająca pustelnika, staje się przeszkodą w pełnieniu służby przez kapłana diecezjalnego, który ma pracować z ludźmi. Jak to pogodzić?” Czytelnik powieści Kazimierza Brauna wyciąga rękę w stronę księdza Andrzeja, i w ogóle w kierunku wszystkich księży.

Obszerny tom prozy (ponad czterysta stron) zatytułowany „Ptak na szczudłach i inne opowiadania amerykańskie”, (Wydawnictwo Adam Marszałek, 2003) stanowi kolejną, ważną i cenną pozycję w dorobku pisarskim Kazimierza Brauna. Jego „opowiadania amerykańskie”, to zbeletryzowane noty do wielkiej emigracyjnej epepei lat osiemdziesiątych XX stulecia, sięgające jednak aż do korzeni polskiej emigracji, z poł. XIX wieku. Emigracja jest naszą narodową „specjalnością”. Historia każe udać się na nią zarówno prostemu górnikowi z Podhala, jak i wybitnemu twórcy kultury. W pewnym momencie ich życia lub twórczości każdy z tych ludzi nie mógł, jak mówi Hamlet: „ścierpieć niesprawiedliwości ciemnych, łamania prawa, bezczelności władz i upokorzeń, jakich miernota nie szczędzi zasłudze”. Wielu też wygnała z Polski zwyczajna bieda. Ameryka nie odtrącała Polaków, pozwalała narodzić się na nowo, dawała szansę. Często może gorzka, ale realną.

Kazimierz Braun dokonuje perfekcyjnej analizy układów polsko-amerykańskich. Z chirurgiczną precyzją charakteryzuje emigrantów, zwłaszcza tych, których zrodził czas poprzedzający stan wojenny i wydarzenia po 13 grudnia 1981 roku. To jest mocny, sugestywny i równocześnie bardzo obiektywny fundament tej prozy, pisanej z

mistrzowskim wyczuciem języka. Doskonała znajomość osobiście przez pisarza „przerabianych” realiów amerykańskich sprawia, że „Ptak na szczudłach” ma walor dokumentu. Jest Kazimierz Braun wiarygodnym dokumentalistą o zacięciu polityka. Przypomina w tym sławnego kuriera warszawskiego Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wszyscy wybierający się za Wielką Wodę, oraz ci, którzy już tam mieszkają, winni obowiązkowo zapoznać się z tą książką. Przyjaźń amerykańsko-polska, od początku XXI wieku na nowo umacniana, na tej lekturze wiele zyska. Parterowa Ameryka przekłuta drapaczami chmur może być gniazdem dla polskich ptaków stojących, jak aktorzy z tytułowego opowiadania, na szczudłach – na szczudłach emigracji. Opowiadanie „Pożoga” wiele mówi o tym, jak zostać Amerykaninem, jest prawie samouczkiem w tej kwestii. Autor jednak sceptycznie odnosi się do chwili, kiedy Polak po latach amerykańskiego „terminowania” uzyskuje upragnione obywatelstwo i może zamiast śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”...intonować ze wzruszeniem nie pozbawionym nostalgii „Good Bless America”.

W pisarskim lustrze Kazimierza Brauna widać zarówno Stany Zjednoczone jak i Rzeczpospolitą. Autor nie szczędzi słów krytyki pod adresem tej drugiej. Niektóre stronicie to ostra satyra na współczesną Polskę. Wydaje się, jakby były pisane kawałkiem rozbitej, polskiej szyby. Autor boleśnie zapytuje: skąd się wzięli emigranci, co tu robią, jakie sensy i jakie bezsensy kierują ich krokami po nocnym Manhattanie? Co ci ludzie niosą w sobie? Co gubią w tłumie? Na ile są ludźmi, na ile drobinami w ogromnej kotłującej się masie? Jakie są cele ich dróg? Ku czemu zmierzają? Od czego uciekają? „Czasem mogło się wydawać, że w tłumie ludzi przechadzają się też zwierzęta, upiory, jakieś potwory z Boscha, Van Eycka, Schongauera, Goyi, Malczewskiego, Lebensteina, albo Spielberga.” W opowiadaniu „Interview” zawarty jest swoisty rachunek sumienia. Powinni go czynić codziennie wszyscy Polacy, aby pojąć „co to jest polska miazga, polski zakalec, polski kołtun i polski paradoks, nie mówiąc już o polskim piekle”.

Papież Jan Paweł II uważa, że kto dostrzega w sobie Bożą iskrę powołania artystycznego, musi być jej wiernym. Powołanie pisarza, poety, malarza, rzeźbiarza, aktora, reżysera, muzyka zobowiązuje przed Bogiem i społeczeństwem, w którym artysta żyje. W „Liście do artystów” (Watykan, kwiecień 1999 r.) Ojciec Święty pisze: „Nie można zmarnować talentu, ale trzeba go rozwijać, ażeby służyć bliźniemu. Społeczeństwo potrzebuje artystów. Artyści mają swoje miejsce, gdy idąc za głosem

natchnienia tworzą dzieła naprawdę wartościowe i piękne, nie tylko wzbogacając dziedzictwo kulturowe każdego narodu i całej ludzkości, ale pełniąc także cenną posługę społeczną na rzecz dobra wspólnego”. I dalej Jan Paweł II pisze, że poszukiwanie prawdy i piękna, a także staranie o ich dalszy rozwój są rzeczywiście szczególną służbą świadczoną ludzkości. Odrębne powołanie każdego artysty określa pole jego służby, a zarazem wskazuje zadania, które go czekają, ciężką pracę, do jakiej musi być przygotowany, i wreszcie odpowiedzialność, którą powinien podjąć, nie kierując się dążeniem do próżnej chwały, żądzą taniej popularności, ani tym bardziej osobistymi korzyściami. Istnieje bowiem pewna etyka czy wręcz duchowość służby artystycznej, która ma swój udział w odrodzeniu każdego narodu. Polska ma szansę takiego ponownego narodzenia się. Kazimierz Braun chce być pomocny w tym procesie.

Narrator „Pożegnania z Alaską” to z pewnością w wielu wypadkach alter ego autora. Czytamy: „Zawsze traktowałem pisanie jako samolubne buszowanie po niezmiernych przestrzeniach kosmosu wolności duchowej, jak też i jako niewdzięczną służbę publiczną. Pisanie było dla mnie codziennie praktykowaną wiernością – tradycji, językowi, zasadom, ideałom i wartościom. Umożliwiało mi badanie własnego sumienia, rozważanie marności świata, dziękczynienie i przygotowanie się do nieuchronnego, a zarazem nakładało na mnie ciężar analizy życia społeczeństwa, losu narodu, przemian historii”. Kazimierz Braun wyznawca credo, któremu na imię wierność, zajął godne miejsce w gronie najwybitniejszych polskich pisarzy-społeczników, mieniących się słusznie żywym sumieniem narodu.

Czy jest szansa na beletrystykę zaangażowaną bez reszty w sprawy polskie? Myślę, że jest. Czekamy na powieści, jak w czasach Prusa i Żeromskiego, które by próbowały rozstrzygać dylematy moralne, dawać prawdy obiektywne, książki, o których mogliby z przekonaniem pisać maturzyści. Wypatrujemy w księgarskich witrynach książki, która byłaby sumieniem narodu rozpisany na stronicie. Mało jest obecnie pisarzy tak odważnych jak Kazimierz Braun. Proza Brauna dodaje odwagi.

Recenzja ukazała się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w 2003 r.